

# Maciej Dajnowski

---

## Archiwariusz w terenie

---

Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne nr 5, 243-248

---

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# JEDNAK KSIĄZKI



GDANSKIE ZASOPIŚMO HUMANISTYCZNE

2016 nr 5

Reportaż literacki. Pogranicza

PROLEGOMENA

## ARCHIWARIUSZ W TERENIE

**W**yimki z prasy lat dawnych przedrukowane w niniejszym numerze „Jednak Książek” pochodzą z „Dziennika Wileńskiego”, co prawda nie z najsłynniejszego jego wcielenia, jakim był miesięcznik wydawany w latach 1805-1806 i 1815-1825, powołany do życia przez Jędrzeja Śniadeckiego i ks. Stanisława Bonifacego Jundzilla i do 1817 roku drukowany przez Józefa Zawadzkiego, lecz z nieco późniejszej jego inkarnacji. Ta kolejna odsłona periodyku ukazywała się w latach 1826-1830, w seriach, zatytułowanych: „Historia i Literatura”, „Literatura Nadobna”, „Nauki Stosowane do Rolnictwa, Rękodziel, Sztuk, Rzemiosł, Gospodarstwa i Handlu”, „Nowiny Naukowe” oraz „Umiejętności i Sztuki”, a wydawcą jej był wileński drukarz Antoni Marcinkowski.

Być może słów kilka należy się tej zacnej, choć już nieco zapomnianej postaci. Data urodzin Marcinkowskiego nie jest znana, przypada zapewne na ostatnie ćwierćwiecze XVIII stulecia. Pochodził z Mińszczyzny, był synem duchownego unickiego, studentem Uniwersytetu Wileńskiego. Drukarnia, której nakładem wychodziło wiele ksiąg po polsku, litewsku, rosyjsku, francusku, niemiecku, w grece i po łacinie, założona została przezeń w roku 1818 i przetrwała swego twórcę (zmarłego w roku 1855). Zamknął ją dopiero na fali postyczniowych represji Murawjow (w życzliwej pamięci Litwy zachowany po dziś dzień pod nazwiskiem „Wieszatiela”) w roku 1863.

Już w roku 1818 Marcinkowski przejął po Zawadzkim funkcję wydawcy „Dziennika...”, redagował i wydawał również „Kuryera Litewskiego”. Znany był i z tego, że część książek

drukował własnym nakładem, zresztą wcześniej przyłgnęła doń etykieta zaangażowanego społecznika. Pochowany został na Rossie, a grób jego odnaleźć można i dzisiaj w tamtejszej Kwaterze 4, skądinąd tej samej, w której spoczywają poeta Światopełk Karpiński i ostatni z litewskich „krajowców” Michał Römer.

Na zaprezentowany poniżej wybór fragmentów składa się kilka tekstów ilustrujących zróżnicowane spektrum zainteresowań twórców (a zapewne również czytelników) „Dziennika Wileńskiego”. Pierwszy z nich to anonimowe („bezimienne”) tłumaczenie znanego fragmentu *Króla Leara*, dokumentujące wczesne zmagania translatorskie ze słowem poetyckim Szekspira, twórcy patronującego przecież wyobraźni epoki. Jest to wyimek sceny VI, aktu IV, w której Edgar opisuje oślepiionemu Gloucesterowi nadmorskie urwiska w Dover. Ciekawostką jest, że ta stosunkowo wierna próba oddania sensu oryginału (choć pewne zastrzeżenia budzą jednak „sepy”), zdradza go w wymiarze wierszotwórczym – Szekspirowski nierymowany pentametr jambiczny, który przyjęło się oddawać polskim białym jedenastozgłoskowcem, został tu zastąpiony klasycznym w poezji polskiej rymowanym trzynastozgłoskowcem ze średniówką po sylabie siódmej.

Fragment kolejny – poświęcony Krzysztofowi Celestynowi Mrongowiuszowi, jednemu z nieformalnych patronów naszej uczelni – przypomina o wczesnych próbach kodyfikacji języka i folkloru kaszubskiego. Trzy następne przedruki w wyraźniejszy już sposób nawiązują do przewodniego tematu niniejszego numeru „Jednak Książek”, przy czym dwa ostatnie z nich – poświęcone odpowiednio „archeologii” prekolumbijskiej i „potworowi morskemu” z Oceanu Arktycznego – uznane mogą być pewnie za formy proto-reportażowe.

Na prezentowane poniżej teksty natrafiłszy podczas kwerend internetowych w udostępnionych w 2015 roku zasobach cyfrowych Lietuvos mokslų akademijos biblioteka (Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich) w Wilnie. Czytelnicy mogą je znaleźć pod adresem

<http://elibrary.mab.lt/discover?scope=1%2F24&query=Dziennik+Wile%C5%84ski&submit=G o&rpp=10>.

Zapewne jednak łatwiej będzie im sięgnąć do zasobów polskich – reprodukcje „Dziennika Wileńskiego”, zarówno w wydaniach Zawadzkiego, jak i Marcinkiewicza, odszukać można w cyfrowej bibliotece BUW-u:

<http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/publication?id=17385&tab=3>.

Gadejka i Kurklys  
[Maciej Dajnowski]

\* \* \*

**„Dziennik Wileński. Literatura Nadobna”, T. I 1826, marzec, s. 111.**

Z Szekspira.

*Wysokość nadbrzeżnej góry w Dover.*

Wniydź, panie; tu wierzch skały. Stóy, nie rusz się krokiem.

Jak straszno i okropnie rzucić w ten dól okiem!

Kruki, sępy wśród niskiej snujące się chmury

Ledwie ztąd są jak chrząszcze. Wpół powietrzney góry

Czepi się ktoś: kopr zbiera. Ciężki chleb! przebogi!

Ztamtąd nie większy od swey wydaje się nogi.

Na pobrzeżu, jak myszki, rój rybakow smyka.

Wielki na kotwi okręt mniejszy od bacika:

Statkow przy nim nie dórzysz. Co w skalny brzeg wali,

Z tego miejsca nie słyhać szumu huczney fali,

Nie śmiem drugi raz spóyrzeć; wzrok gaśnie, myśl ginie.

Zawrót mozgu strąci mię na leb w tę głębinę.

**„Dziennik Wileński. Nowiny Naukowe”, T. I 1826, kwiecień, s. 118.**

Przedsięwzięcia literackie. X. Krzysztof Celestyn *Mrongovius*, kaznodzieja i lektor jęz. pols. w Gdańsku, autor kilku dzieł o języku polskim, i niedawno w Gdańsku wydanego Słownika Niemiecko-Polskiego, zaszczytne wezwanie otrzymał. Zmarły kanclerz Cesarstwa Rossyyskiego, hrabia Rumiańców, sławny opiekun nauk, nie długo przed swoją śmiercią zaprosił: X. Mrongoviusa, ażeby jego kosztem objechał siedziby dawnych Kaszubów i starał się, ile możliwości, zebrać słownik ich gasnącego języka, oraz, podania utrzymujące się jeszcze w ustach tych Pomorzan. Nie wiemy, czyli ten projekt przyydzie teraz do skutku.

**„Dziennik Wileński. Nowiny Naukowe”, T. I 1826, marzec, s. 84.**

Rękopisy. [...]

– Dziennik dubliński ogłasza, że rękopis podróży *Mungo-Parke* po Afryce, wykupiony został przez pewnego francuza od negra senegalskiego za 30 dolarów. Rękopis ten, jak powiadają, ma zawierać ważne szczegóły o chorobie autora, i dochodzi do ostatniego peryodu jego podróży i życia.

**„Dziennik Wileński. Nowiny Naukowe”, T. I 1826, październik, s. 332-334.**

Krajoznawstwo. Grobowce indyjskie w Ameryce-Południowej. „Jestem zupełnie tego przekonania, powiada P. *Stevenson*, że Indianie tej okolicy, mieli zwyczaj grzebania umarłych po domach, gdzie mieszkali za życia; czego dowodem jest to przynajmniej, że odkopywałem wiele ciał, zagrzebanych z tém wszystkim, cokolwiek było ich własnością przy zgonie. Tak np. znajdowałem kobiety ze swojemi garnkami, piecykami i dzbanami z wypaloney gliny. Niektóre z tych ostatnich nader ciekawego są składu. Bywają one złożone z dwóch kul wydrążonych, mających średnicy po trzy cale, połączonych z sobą rurką, znajdującą się po środku, z uchem wydrążoném i wygiętem, mającém z jednej strony otwór w części wyższej. Nalawszy wody do tego otworu tak, aby dzban był prawie do połowy nią napelniony, a potem przechylając go, już na prawą, to znowu na lewą stronę, daje się słyszeć świst jakiś. Niekiedy na podobnych dzbanach bywa wyobrażenie głowy ludzkiej; na wierzchu zaś tej, jest otwór, służący do wlewania wody, która spływając, tenże sam dźwięk sprawuje. Widziałem w klasztorze Karmelitanek w *Quito*, jedno z takich naczyń, na którym byli wyobrażeni dwaj Indianie, niosący na barkach umarłego, w łódce podobney do necek. Przechylając zaś je na przemiany, to w tył, to na przód, wszczynal się jęk żalośny, podobny do tego, jaki Indianie wydają w czasie pogrzebu. Dzbany te, równie jak inne naczynia, są robione z gliny dobrze wypaloney; co wszystko niejako dowodzi, iż Indianom znaną była sztuka garncarska. Znajdowałem nawet w tych *huakasach* długie sztuki płótna z bawełny, podobnego do tego, które dziś u Indian nosi nazwisko *tokujo*, wiele żyta indyjskiego, maizu, chiny, bobu i liści bananowych; pióra strusie z równin Buenos-Ayres, kule i rozmaita odzież, kilka lopatek robionych z drzewa palmowego podobnego do *chonta* z *Guayaquil*, a którego żaden gatunek nie rośnie koło *Supé*; włócznie i maczugi z tegoż drzewa; dzbany napelnione *chiką*, płynem na wierzchu bardzo słodkim, lecz gorzkniejącym po wylaniu. Naybardziej do rozkopywania tych *huakasów* zachęca mieszkańców nadzieja odkrycia zagrzebanych skarbów. Znajdowałem w nich obrączki i małe kubeczki, zbyt cienko kute ze złota. Miewają one średnicę równą połowie jaja kurzego; jest mniemanie, jakoby je noszony przy uszach: są bowiem opatrzone guziczkami, których Indianki dziś jeszcze używają. Często też zdarza się odkryć blaszki srebrne, do dwóch cali szerokości, a sześć długości mające, tak cienkie, jak papier. Pieniądz złoty, z którym Indianie są grzebani, zazwyczaj znajduje się w ustach zmarłego. Dla

własności saletrowych piasku i jego suchości prawie doskonałej, ciała te znajdują się w całości i bynajmniej niezniszczone, lubo niektóre z nich były zagrzebane przez trzy wieki z okładem; odzienie podobnie jest zachowane; lecz tak jedno, jak drugie, natychmiast się psuje, skoro wystawione zostanie na działanie słońca i powietrza zewnętrznego. Odkopałem raz ciało mężczyzny, którego włosy, począwszy od brwi, całe czoło okrywały, tak dalece, iż ta część twarzy nie była widoczną. Było przy nim bardzo wiele ziół suszonych, kilka garnuszków i rozmaite odzienie. Indyjanie, oglądający to ciało, zapewniali mię, że nieboszczyk był *Brujo* czyli czarnoksiężnikiem; lecz ja raczej sądziłem go być lekarzem. Cożkolwiek bądź, widać, iż w ich mniemaniu, dwie te nauki mają niejaki podobieństwo.” (*Z podróży Stevensona. Lond. 1825*). N.A.K.

**„Dziennik Wileński. Umiejętności i Sztuki”, T. III 1828, listopad, s. 329-331.**

ZOOLOGIA.

*Wiadomość o ogromnym zwierzęciu, znalezionym nad morzem lodowatym (1).*

Cywilny Gubernator Tobolski D. N. *Bantysz-Kamiński*, w czerwcu roku bieżącego, przesłał w darze, między innymi przedmiotami historii naturalnej, dla Uniwersytetu Moskiewskiego, nadzwyczajnej wielkości *część przednią szczęki dolnej*, mającą kształt czółenkowaty, i *sześć zębów*, z których każdy waży po trzy funty, a długości ma ćwierć arszyna. Kości te nieznanego zwierzęcia, znalezione przez Samojedów na brzegach morza lodowatego, złożył P. Gubernatorowi kupiec tobolski *Alexander Niżeborodcew*, prowadzący w Obdorsku handel z Samojedami i Ostyakami, przy następnym piśmie:

„Roku zeszłego 1826, pod bytność moją na jarmarku obdorskim, kupiłem u Samojedów loju 6 pudów 30 funt., którego przedali oni różnym Ostyakom przeszło 200 pudów. Łój ten, po przetopieniu, służył im za omastę.

„Gdy ich badałem, skąd tę tłustość mają, taką mi dali wiadomość. W październiku 1825 r. będąc oni w zachodniej stronie Uralu, nad morzem lodowatym, dla połowu morsów, znaleźli na piasku nadbrzeżnym, wyrzucone z morza nieżywe zwierzę nadzwyczajnej wielkości, leżące bokiem, i od fal morskich zasypane piaskiem; zwierzę to miało pysk otwarty, język przez kogoś wycięty, a tłustość z grzbietu, od głowy do ogona, całkiem wyrąbaną, jak widać było, siekierami. Samojedzi, z jednego boku, do góry obróconego, wycięli tłustość, i, ile z sobą mieli reniferów, wszystkie nią ojuczyli, tak, że za jeden raz przywieźli skrycie pięćset pudów tego loju. Dowiedziawszy się o tym inni, jeździli także i tłustość brali.

„Słyszając takie dziwy, a mając z Samojedami znajomość, obowiązałem ich, ażeby umyślnie pojechali, i, ile możności, starali się przywieść z głowy lub innych części ciała tego zwierzęcia, kość jakąkolwiek, a wielkość jego zmierzyć. W r. 1827 uskutecznili moję prośbę, i przywieźli z tego zwierzęcia jedną tylko kość z przodu szczęki dolnej, a zęby przednie powyrywali; wszystkich zębów, podług ich świadectwa, było 42, z których dostało się mi 10.

Powiadali mi też Samojedy, że jeżdżąc w listopadzie roku zeszłego, znaleźli owo zwierzę na temże miejscu, ale w innym stanie, niż wprzódy; jeden bok wierzchni był wyjedzony od zwierząt drapieżnych, a, dla zalania wodą, cały trup zgnił, i prawie tylko skielek pozostał. Mierzyli oni go od głowy, wzdłuż kolumny pacierzowej, do ogona, i liczą trzynaście sążni; kolumna pacierzowa była tak gruba, jak tylko można oburącz objąć; żebra na trzy wierszki grube. Wykopali jeszcze z piasku do sta pudów łożu, który, przetopiony, w beczułkach przywieźli na sprzedaż; ale był czarny i odrażliwą miał wonią. Wybadywałem ich, jak mogłem, chcąc się dowiedzieć, do jakiegoby zwierzęcia twór ten był podobny: czy do konia, krowy, i t. d? Powiedzieli, że z głowy podobny do szczupaka, a z tułowia do świni; jakoż pierwsza tłuściość surowa i przetopiona, zupełnie podobną była do sadła wieprzowego, równie jak skóra, grubości skóry wołowej, pokryta drobną siercią czarną, twardą, jak szczotka dróciana. Nóg zwierzę to nie miało; pletwy przednie były wielkości skóry krowiej, miernej; tylne zaś podobne do nóg cietrzewich, kosmate, a dwa razy dłuższe od przednich; ogon do bobrowego podobny. Roku 1827 d. 20 października N.A.K.

(1) Новый Магазинъ Естеств. Истор. Физ. Хим. и. пр. 1828. N. VI. [Przypis pochodzi od autora – GiK]

[Sygnujący dwa spośród przedstawionych artykułów N.A.K. to Norbert Alfons Kumelski (1802-1853), szlachcic wołyński, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, przyrodnik i popularyzator nauki, autor podręczników paleontologii, mineralogii i petrografii, twórca polskiej terminologii naukowej w tych dziedzinach. Na łamach „Dziennika Wileńskiego” opublikował około 60 artykułów, w większości streszczeń lub tłumaczeń prac niemieckich, rosyjskich i francuskich. Jego duża aktywność pisarska także w ramach serii „Literatura Nadobna” pozwala postawić hipotezę o jego możliwym autorstwie publikowanego tu przekładu Szekspira. Prywatnie – bliski przyjaciel, towarzysz europejskich wędrówek i korespondent Fryderyka Chopina.]